

# Janusz Walczuk, Jan Walczuk

Nie chciałem słuchać już kłótni rodziców  
U Solara w chacie nagrywałem zwrotki  
Pewnego dnia gdy wróciłem z treningu  
Do mojego domu zapukał komornik  
Nie miałem kwitu  
A z mojej zajawki się śmiali dorośli  
Widziałem siebie na szczycie Olimpu  
Rodzicom chciałem dać oliwne gałązki

Potem zostałem hypemanem Żabsona  
Szukałem miłości, a pukałem w Warszawie same idiotki  
W soboty i piątki piliśmy wódę do nieprzytomności  
Tak samo jak do Matiego na Fifę wpadałem  
Czasami do mainstreamu w gości  
Prawdę mówiłem jedynie na bicie  
Bo bałem się lustra i rzeczywistości

Jarałem skuna, by tłumić nerwicę  
Zmieniło to na zawsze moją psychikę  
Ale nie żałuję i się nie wstydzę  
Bo w tym kraju każdy wali śliwownicę

Mój wujek się zapił, drugi za chwilę  
Mordo wiem dużo o alkoholizmie  
I go nienawidzę  
Ziomali, którzy nadal mają problem codziennie widzę  
Kolega z drużyny mi umarł na raka  
A żywa na reme była w nim zajawa  
Pamiętam jak nie chciałem nagrać z nim tracka  
Bo go miałem za łaka

Wielokrotnie mnie już gubiła pycha  
I roszczeniowa postawa  
Czasem w moim portfelu była dycha  
Ale gdy upadałem zawsze chciałem powstawać  
Zmieniłem ksywę i zmieniłem życie  
Nadeszła sława i wielkie zrycie  
Dziewczyny chcą bym podawał i strzelał  
W sumie tak samo jak gdy grałem w piłę

Ktoś mi zarzuca, że jestem produktem, tak  
Który sam wymyśliłem  
PZPN, Paco Rabane  
Będę robił hajs póki mam siłę  
Będę robił rap dopóki żyje  
Wiesz czemu offside?  
Bo mój kolega już przestał, nie żyje  
Ja jestem prosty chłopak więc nawijam prostym rymem  
Chciałem najlepiej, a dostaję hejt  
W necie szybko go wymieniam na siłę  
I dźwigam presję jak sztangę  
Bo chciałbym być tu na zawsze, a nie na chwilę  
Poznałem miłość, życie na odklejce  
I w końcu poznałem co to jest szczęście  
Żegnam dziś starego siebie  
I nie chcę wracać nigdy więcej  
Jan Walczuk